Nr. 17. Kraków, sobota 25 września 1909. Rocznik I.

MYŚL ROBOTNICZA

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Za granicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya „Myśli Robotniczej“
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37.
(Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Wydawca **Stanisław Zgórniak** prezes P. Z. Z. Ch. R.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya „Myśli Robotniczej“ w godzinach urzędowych.

Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 h. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 h.
Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca.
Nieopłaconych listów nie przyjmuje.
Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

Strajki w Zagłębiu krakowskiem.

W ostatnim numerze naszego pisma przedstawiliśmy powody strajków górniczych w Zagłębiu krakowskiem. Strajki te trwają dotychczas i niewiadomo jak długo się jeszcze przeciągną. Wspominaliśmy też równocześnie, że nasza organizacya w strajkach tych bezpośredniego udziału nie bierze. Powody, które nasz Związek skłoniły do usunięcia się od czynnego współdziałania w owych strajkach, są mniej więcej następujące.

Strajk w Sierszy

wywołany został przez stronnictwo polityczne, narodową demokracyę, w celach politycznych. Przywódcom narodowej demokracyi chodziło o pozyskanie robotników dla swego stronnictwa. Jako najlepszy środek do tego celu uznano strajk, który spodziewano się wygrać, ponieważ niektórzy wpływowi urzędnicy sympatyzują z programem wszechpolskim. Kiedy przyszła, znana z poprzedniego artykułu, sprawa podwyższenia wkładek do kasy brackiej, rzucono hasło strajku, który też wybuchł. Pierwszą główną **przyczyną strajku** jest zatem **polityka**, a nie materyalne i moralne interesy robotników. To jest główny powód, dla którego Związek nasz do strajku tego ręki przykładać nie mógł i do akcyi strajkowej zupełnie nie przystąpił. Strajk jest prawem robotników, ale w celach materyalnej i moralnej poprawy swego bytu, nigdy zaś nie wolno go używać jako środka agitacyjnego, celem jednania zwolenników pewnemu stronnictwu. Kto strajku używa do celów politycznych, popełnia zbrodnię na robotnikach.

Kiedy się przekonali wszechpolacy, że strajk o podwyższenie wkładek do kasy brackiej jest zupełnie bezcelowym, bo podwyższenie zarządziło starostwo górnicze a ministeryum zatwierdziło, postawili kilka skądinąd słusznych żądań dla robotników w nadziei, że dyrekcya je uwzględni, a strajk zakończy się zwycięstwem, którem będą się mogli następnie chwalić. Zapomnieli jednak, że był to czas najmniej stosowny do stawiania żądań, tembardziej w taki sposób! Co więcej. Robotnicy strajkujący nie mają żadnej organizacyi, a tem samem funduszu strajkowego. Dyrekcya kopalń o tem wszystkiem dobrze wiedziała i odrzuciła stanowczo postawione jej żądania. Wszechpolacy jednak nie dali za wygraną, ale agitowali za strajkiem dalej, sądząc, że kopalnia ustąpi. Tymczasem stało się przeciwnie.

Socyaliści początkowo rozumiejąc trudne położenie robotników i niemożliwość przeprowadzenia pomyślnego strajku, radzili zaprzestania strajku i powrót do pracy. Wszechpolacy natomiast pchali do dalszego strajkowania. Socyaliści naturalnie nie chcieli się dać przelicytować i później także rozpoczęli agitacyę za strajkiem. W ten sposób strajk, wywołany bez przygotowania i organizacyi, z powodów politycznych, celem zjednania zwolenników stronnictwu wszechpolskiemu, ciągnie się szósty tydzień.

Jak wspomniano, organizacya nasza nie przyłożyła ręki do strajku dlatego głównie, iż wywołany był dla celów polityki wszechpolskiej, następnie zaś dlatego, że stawianie żądań w taki sposób, jak to zrobili wszechpolacy, jest niedopuszczalnem w ruchach zawodowych i wreszcie dlatego, że czas dla strajku był zupełnie nieodpowiedni. Że zrobiliśmy dobrze, nie przykładając ręki do takiej roboty, najlepszym dowodem jest, iż strajk trwa szósty tydzień bez rezultatu i zakończy się zapewne klęską robotników! Stwierdza to wymownie także główny organ wszechpolaków „Słowo Polskie“, które w tej sprawie pisze:

»Gdyby nawet udało się robotnikom uzyskać przez dłuższy strajk podwyżkę płacy o 10 procent, to **straty poniesione przez 6 tygodni strajku zwrócą im się dopiero po 360 dniach pracy** t. j. (licząc na rok 270 dni roboczych) **w 5 kwartałów. A jeśli podwyżka wyniesie tylko 5 prc., będą musieli 2 i pół lat pracy zużyć na pokrycie kosztów strajku.**

Strajk, którego kosztów nie pokrywa najdalej do roku osiągnięta przez robotników zwyżka płac — jest zawsze pozytywną stratą robotników«.

Tak pisze organ stronnictwa wszechpolskiego, a więc tych ludzi, którzy strajk wywołali. A cóż będzie, jeżeli robotnicy wrócą do pracy bez żadnej podwyżki?! W każdym razie więc strajk ten, to wielka klęska robotników spowodowana przez niesumiennych agitatorów. Nasza organizacya zrobiła więc bardzo dobrze, że do strajku tego ręki nie przyłożyła.

Strejk w Jaworznie

wybuchł pod wpływem strajku w Sierszy, Tenczynku i Krzu, podobnie jednak jak tam, bez żadnego prawie przygotowania i organizacyi. Memoryał z żądaniami górników, wniesiony przez »Bratnią Pomoc« do dyrekcyi kopalń jaworznickich, jest, jak to już w poprzednim numerze zaznaczyliśmy, w zasadzie wyrazem prawie ogółu górników jaworznickich. Żądania w nim zawarte są słuszne i sprawiedliwe.

To wszystko prawda! Należy jednak pamiętać, że nawet najsłuszniejsze żądania stawiając i dla ich poparcia wywołując strajk można przecież zaszkodzić robotnikom, przyprawić ich o wielkie straty materyalne i moralne, jeżeli strajk nie jest należycie przygotowany, niema wśród robotników organizacyi a tem samem funduszów na jego prowadzenie i kierują nim ludzie, którzy do tej czynności się z różnych względów nie nadają.

Niestety na te wszystkie niedomagania cierpi strajk w Jaworznie. Strajk jaworznicki nie był przygotowany. Nie urządzono nawet ani jednego wielkiego zgromadzenia, nie przedyskutowano sprawy, ani nie poinformowano się, czy pora jest dla strajku odpowiednią. Między górnikami nie ma prawie zupełnie koniecznej organizacyi. Na 3000 górników zaledwie koło 300 należy do stowarzyszeń, reszta chodzi luzem nie zorganizowana. Niema również pieniędzy na prowadzenie strajku. »Bratnia Pomoc« w chwili wybuchu strajku miała podobno 17 koron w swojej kasie! W dodatku do wszystkiego złego kierownictwo strajku w pierwszej chwili objął ks. Stojałowski, który nadał mu odrazu **piętno polityczne**. Reprezentant naszej organizacyi po wybuchu strajku zjawił się natychmiast na miejscu i stwierdził wszystkie wyżej wytknięte ujemne strony. W takich warunkach niepodobieństwem było wziąć chociażby część odpowiedzialności finansowej i moralnej za robotę cudzą, za strajk, który nie dawał żadnej gwarancyi, iż zakończyć się może zwycięstwem robotników. Kierownictwo naszego Związku postanowiło zatem, uznając słuszność żądań robotniczych, wspierać materyalnie swych członków w strajku biorących udział. Natomiast kierownictwo strajku postanowiono zostawić inicyatorom jego.

Strajk w Jaworznie trwa już trzy tygodnie. Kiedy się skończy — niewiadomo. Dyrekcya kopalń odrzuca stanowczo żądanie podwyższenia płacy, ofiaruje natomiast drobniejsze ustępstwa. Mamy jednak nadzieję, że obecny kierownik strajku poseł Stohandel dołoży wszelkich sił, aby robotnicy wyszli z walki przynajmniej z częściowem zwycięstwem.

Inspektoraty przemysłowe o położeniu robotników.

W tych dniach ukazało się sprawozdanie inspektorów przemysłowych za r. 1908, z którego czerpiemy poniższe dane o położeniu robotników w Austryi.

W 24.527 zakładach przemysłowych (23.491 w r. z.) przeprowadzono ogółem 26.192 (24.938 w r. z.) rewizyj, lub inspekcyj. Z tej liczby przypadło na zakłady przemysłowe 26.168, na inne zaś 24. Ze zlustrowanych zakładów podlegało 19.146 (18.333 w r. z.) obowiązkowi ubezpieczeniu od wypadków, 9.126 (8.528 w r. z.) miały charakter fabryk, 9.093 (8.837 w r. z.) posiadało motory. Z 24.504 (23.541 w r. z.) zakładów przemysłowych zwiedzono 23.117 (22.226 w r. z.) jednokrotnie, 1.208 (1.089 w r. z.) dwukrotnie, 179 (136 w r. z.)

trzyk rotnie lub więcej razy. W nocy zwiedzono 209 (228 w r. z.), w niedzielę 341 (311 w r. z.) zakładów, zatrudniających ogółem 983.553 (922.677 w r. z.) robotników, a mianowicie 656.599 (610.775 w r. z.) dorosłych mężczyzn, 267.114 (256.194 w r. z.) dorosłych kobiet, 37.908 (35.467 w r. z.) nieletnich chłopców i 21.932 (20.241 w r. z.) nieletnich dziewcząt.

Przeciętnie wypada więc na jeden zlustrowany zakład 40 (39 w r. z.) robotników.

Jakkolwiek przyrost liczby zakładów obowiązanych do ubezpieczenia od wypadków był w roku sprawozdawczym znacznie mniejszy niż w roku poprz. — 3928:8059 — stosunek jednakowoż zlustrowanych zakładów do liczby istniejących nieco tylko mniej korzystnie przedstawia się, aniżeli w r. poprz. Z istniejących 120.311 (116.383 w r. z.) zakładów obowiązanych do ubezpieczenia od wypadków poddano inspekcyi 19.142 (18.333 w r. z.) t. j. 15·9 prc. (15·8 prc. w r. z.), a z 14.260 (13.760 w r. z.) istniejących fabrycznie prowadzonych przedsiębiorstw 9.126 (8.528 w r. z.), t. j. 64 prc. (62 prc. w r. z.). Stosunek zwiedzonych, podlegających ubezpieczeniu od wypadków przedsiębiorstw, do ogólnej liczby istniejących pozostaje więc nadal niepomyślnym. Nawet w okręgach inspekcyjnych, obejmujących przeważnie terytorya miejskie, gdzie więc dzięki krótszej drodze można było rozwinąć najżywszą czynność inspekcyjną, nie zwiedzono w żadnym wypadku więcej, jak 28 prc. ogólnej liczby zakładów. Niema też nawet mowy o możliwości zwiedzenia każdego zakładu fabrycznego przez inspektorat wobec szczupłej liczby personalu insp. A jednak wytężano wszelkie siły, by sprostać zadaniu; świadczy o tem choćby okoliczność, że na każdego urzędnika inspekcyjnego wypadało przeciętnie 324 inspekcyj i około 100 rozpraw komisyjnych. Pomyślniejszych wyników spodziewać się będzie można jedynie wówczas, gdy nastąpi odpowiednie pomnożenie personalu przemysłowej inspekcyi.

Położenie targu robotniczego przedstawiało wedle sprawozdania bardzo zmienny obraz, wskazujący na tak często zniżkową dążność ogólnej konjunktury. Jakkolwiek specyalne stosunki wpływały korzystnie na popyt pracy, podaż jednak przewyższała go znacznie i chyba lokalne warunki wytwarzały tu i ówdzie większy od podaży popyt.

Równocześnie jednak, zwłaszcza pod koniec roku, w następstwie coraz bardziej słabnących konjunktur, na wielu polach podaż sił robotniczych znacznie górowała nad popytem.

Przedewszystkiem pokazało się, że niesłychanie ożywiona przemysłowa akcya budowlana około wykonania projektów z r. poprz. doznała prawie wszędzie znacznych ograniczeń, pociągających za sobą zastój także w gałęziach przemysłu, związanych z budownictwem. Przedewszystkiem odbiło się to ujemnie na cegielniach. Już z początkiem roku sprawozdawczego dał się dostrzedz znaczny ubytek w produkcyi bielizny, wywołany przesileniem finansowem w Ameryce. Dotkliwie zaszachował pracę w dziale konfekcyj bojkot towarów austryackich w Turcyi, co pociągnęło za sobą również depresyę w tkactwie. W zakładach tej kategoryi z konieczności ograniczono czas pracy, lub też liczbę dni roboczych, znacznie redukując przez to zarobek pracowników.

Koronkarstwo doznało podobnego przesilenia; zmniejszył się dalej ruch w fabrykach wyrobów ceramicznych; niemniej zaś huty szklane i szlifiernie szkła skarżyły się na złe interesy. Instrukcya kaolinowa miała odbyt na 12—14 proc. mniejszy, niż w roku poprzednim; w dziedzinie zaś wyrobów galanteryjnych zapanowały tak niepomyślne stosunki, że dla zaradzenia im uznało ministerstwo robót publicznych za rzecz odpowiednią zwołanie na 28 grudnia r. z. ankiety do Steinschönau.

W ogólności tedy sposobność zarobkowania znacznie zmniejszyła się w porównaniu z rokiem poprzednim.

Walka z brakiem pracy.

(Dokończenie).

Innego rodzaju jest kasa asekuracyjna w Kolonii, założona w r. 1896 przeciwko bezrobociu w porze zimowej. Kasa, powstała z fundacyi i składek prywatnych w wysokości 70.500 mk. i corocznej subwencyi miejskiej, wynoszącej 25.000 mk., zasila się wkładkami członków ubezpieczonych i honorowych. Robotnicy, płacący przez 34 tygodni po 30 f. lub kwalifikowani po 40 f. wkładki, mają prawo w razie i w ciągu bezrobocia, jak długo pracy nie znajdą w porze zimowej od 1 grudnia do 1 marca do zapomóg codziennych z wyjątkiem niedziel i świąt. Członkowie honorowi płacą albo jednorazowo 300 mk. albo rocznie co najmniej 5 mk. Wysokość zapomóg wynosi przez przeciąg pierwszych 20 dni po 2 mk. a później po 1 m. dziennie. Pobieranie zapomóg rozpoczyna się w 3 dni po zameldowaniu bezrobocia i trwa najdłużej przez 8 tygodni. Prawo do zapomóg może nabyć każdy robotnik, który ukończył 18 lat i od roku mieszka w Kolonii. Wyrobnicy, którzy stałego zajęcia nie mają, nie mogą należeć do kasy. Kto nie płacił wkładek tygodniowych, kto z własnej winy spowodował bezrobocie lub strejk, lub też zapisując się do kasy, był wogóle niezdolny do stałej pracy, traci prawo do zapomogi. Zapomóg udziela się tylko do wysokości $^{2}/_{3}$ całego funduszu kasowego włącznie miejskiej subwencyi rocznej. Kasa stoi w ścisłej łączności z ogólnem biurem pracy w Kolonii.

Kasa, jak z jej sprawozdań wynika, bardzo pomyślnie się rozwija, ale ma ona dwie wady: naprzód nie obejmuje wszystkich robotników, lecz tylko tych, którzy się sami zgłaszają. A i z tych niewielką liczbę przyjąć może, tyle tylko, o ile fundusze kasy, zasilane subwencyami miasta i dobroczynnością prywatną na to pozwalają. A powtóre jest to w gruncie rzeczy instytucya w znacznej mierze na dobroczynności oparta. Samopomoc robotników w porównaniu ze subwencyami miasta i jałmużną prywatną tu mało znaczy, zwłaszcza, że do kasy cisną się przedewszystkiem ci, którzy najwięcej są na brak pracy narażeni.

W ostatnim czasie gazety niemieckie przyniosły wiadomość, że rządy Bawaryi i Badenu wypracowały projekty dotyczące ubezpieczenia od braku pracy.

Bawarya jest jednem pierwszem państwem które weszło na drogę walki z brakiem pracy — na tem polega jej wielka zasługa. Jeszcze w jesieni r. 1908 landtag bawarski polecił rządowi zwołać konferencye w kołach zainteresowanych celem omówienia sprawy ubezpieczania od braku pracy. Konferencya ta, pod przewodnictwem bawarskiego ministra spraw wewnętrznych i z udziałem przedstawicieli parlamentu, komunalnych gminnych giełd pracy, związków przedsiębiorców i robotników, — pracowała w Monachium w listopadzie r. 1908. Konferencya wyznaczyła komisyę specyalną, której polecono wypracować odpowiedni projekt prawa.

Juliusz Słowacki
w setną rocznicę urodzin.
1809—1909.

Sto lat minęło od chwili, kiedy przyszedł na świat jeden z największych poetów polskich Juliusz Słowacki. Rok obecny jest więc rokiem dla nas Polaków, wielkiem świętem narodowem. Na ustach wszystkich po polsku czujących ludzi jest obecnie — Słowacki. Niestety tysiące jest jeszcze Polaków, którzy nie zdają sobie sprawy — dlaczego o Słowackim tak dużo się mówi i jakie jest jego znaczenie dla narodu.

Uważamy sobie za obowiązek narodowy, aby tym, którym troska o życie codzienne nie pozwala o tem myśleć, którzy nie mają sposobności o tem wszystkiem się dowiedzieć — dać o ile możności, choćby jaknajskromniejsze o nim wiadomości.

Juliusz Słowacki był poetą. Któż nie słyszał o wielkim poecie i wieszczu narodowym Mickiewiczu. Otóż Polska miała kilku takich sławnych poetów, o których wiadomo na całym niemal świecie, a największymi z nich byli: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. Słowackiego więc nazwisko umieszcza naród na drugiem miejscu, pomiędzy tz. trójką największych w narodzie.

Każdy z nas wie, co znaczy być poetą. Że wyrażać swoje bóle, dolegliwości, czy też zadowolenie i radość wierszem, ale tak, aby każdy ktokolwiek będzie czytał, przejął się temi samemi nieszczęściami lub rozkoszami. Poeci jak: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński byli więc również takimi poetami, o tyle jednak przewyższali jeszcze innych, że nieszczęścia i niepowodzenia narodu całego — były ich nieszczęściami. Oni więc cierpieli i umieli cierpieć za cały naród, gdy ten uciskany, gnębiony i prześladowany zerwał się do powstania, aby z bronią w ręku bronić swych praw.

Oni to byli takimi wieszczami, którzy przepowiadali przyszłe dzieje narodu polskiego, oni dawali temu narodowi wskazówki do dalszego życia, oni to przestrzegali swój naród przed złem, jak kłótnie niezgody i waśnie, oni chcieli więc z swego narodu uczynić najlepszy, któryby był później oswobodzicielem innych narodów.

Pierwszego z tych trzech wielkich pieśniarzy tj. Mickiewicza uczcił już naród w sposób godny jego zasług. Z obczyzny sprowadzono zwłoki jego do kraju i tu uczczono je pogrzebem, w którym wzięły udział wszystkie stany w narodzie od najbiedniejszego wieśniaka i robotnika, aż do największego pana. We wszystkich zaś miastach i miasteczkach wdzięczny naród postawił mu pomniki, aby przekazać po wszystkie wieki potomnym tego, który ukochał naród cały i który cierpiał za niego.

W roku bieżącym, w podobny sposób chce naród uczcić drugie z rzędu wielkie imię w narodzie — Juliusza Słowackiego.

Juliusz Słowacki urodził się 23 sierpnia 1809 roku w miasteczku Krzemieńcu, leżącem na Wołyniu, w części więc Polski zabranej przez Rosyę. Ojciec Euzebiusz był profesorem uniwersytetu w Wilnie. Matka Salomea z Januszewskich, kobieta dobrego i czułego serca. W piątym roku życia stracił mały Juliusz ojca, a matka wyszła po raz drugi za mąż za owdowiałego pana Augusta Becu, również profesora na uniwersytecie w Wilnie. Początkowo uczył się Juliusz w domu. W r. 1819 zaczął chodzić do gimnazyum w Wilnie. W r. 1824 spotkało go jednak wielkie nieszczęście. Oto ojczym jego zginął nagle od uderzenia piorunu, a Polacy widzieli w tem karę Bożą, gdyż Dr Becu miał donosić Moskalom o tem, co się działo wśród młodzieży polskiej!

Po ukończeniu gimnazyum zapisał się Słowacki na uniwersytet w Wilnie. Miał zostać potem adwokatem albo sędzią. Nauki te jednak wcale mu się nie podobały, gdyż już wtedy zaczął pisywać wiersze. Po skończeniu nauk w Wilnie, wstąpił w Warszawie do Dyrekcyi skarbu. Godziny wolne poświęcał pisaniu wierszy i to było dla niego największą przyjemnością. Wtedy to napisał większy poemat pod tytułem: „Jan Bielecki“ i sztukę do teatru pod tytułem: „Mindowe“. W „Janie Bieleckim“ przedstawił nam poeta zemstę możnego starosty brzezańskiego nazwiskiem Sieniawski za to, że król polski Stefan Batory, jako mąż bardzo sprawiedliwy wydał wyrok na korzyść Bieleckiego.

Sieniawski mszcząc się za to, spalił dom Bieleckiemu w chwili, gdy ten powracał od ślubu z swą żoną. Bielecki nic nie mówiąc porzuca żonę i udaje się do Tatarów, sprowadza ich na Polskę i łupi przy ich pomocy przedewszystkiem zamek Sieniawskiego a jego

Projekt ten ujrzał przed kilkoma tygodniami światło dzienne. Autorowie jego wychodzą z założenia, że najlepszym środkiem od braku pracy jest ubezpieczanie dobrowolne i przewiduje organizacyę dwojaką:

1) ogólnej kasy ubezpieczeniowej i
2) kasy dodatkowej.

Ogólna kasa ubezpieczeniowa przeznaczona jest dla robotników niezorganizowanych i dla członków tych związków zawodowych, które nie wydają zapomóg na wypadek braku pracy.

Kasa dodatkowa wydaje sumy dodatkowe:

1) członkom ogólnej kasy ubezpieczeniowej i
2) członkom związków zawodowych, wydających zapomogi na wypadek braku pracy.

Według projektu, gmina powinna wziąć na siebie wydatki związane z urządzeniem i utrzymywaniem ogólnych kas ubezpieczeniowych, kasom zaś dodatkowym komuny powinny wydawać subsydya corocznie.

Zarząd kas znajdować się powinien pod kontrolą gminną, sprawami kas zarządza komitet specyalny, którego prezesa mianuje miasto. Pozostałych członków mianuje w połowie zarząd miejski, w połowie członkowie kasy ubezpieczeniowej.

Członkami kasy mogą być wszyscy mieszkający lub pracujący w danej gminie robotnicy w wieku lat 18 — 60, z wyjątkiem kobiet zamężnych i robotników rolnych.

Członkowie kasy powinni oprócz składek członkowskich, płacić 50 fenigów wpisowego. Podczas bezrobocia członkowie płacący składki regularnie, otrzymują zapomogi pieniężne.

Prawo korzystania z zapomóg nabywa się 8 dnia braku pracy. Otrzymywać zapomogi można tylko przez 50 dni w roku.

Tak w streszczeniu wygląda projekt bawarski walki z brakiem pracy.

Mimo licznych braków jest on jednak śmiałą próbą przeciwdziałania klęsce braku pracy.

Tak oto przedstawia się w głównych zarysach walka z bezrobociem prowadzona w sąsiednich państwach.

A w Austryi co słychać?

Kwestya przeciwdziałania bezrobociu jest u nas zagłuszona wołaniem robotników o inne jeszcze ważniejsze reformy społeczne, a szczególnie ubezpieczenie na starość. Pozostaje ona przeto w tyle, niemniej jednak należy ją przypominać.

Wprawdzie w krajach austryackich bezrobocie nie wystąpiło jeszcze bardzo jaskrawie, ale zaznaczyło się już dobitnie, tak, że powinno to zastanowić rząd i parlament i przypomnieć im obowiązek szukania środków przeciwdziałających zawczasu.

Wedle statystyki omawiającej wyniki pośrednictwa pracy i stan rynku pracy w Austryi w miesiącu maju b.r. zamieszczonej w czerwcowym zeszycie „Soziale Rundschau" wydawnictwie „Urzędu pracy" przy ministerstwie handlu, w 829 biurach pośrednictwa pracy w Austryi było zgłoszonych miejsc wolnych ogółem 74.434, natomiast poszukujących pracy robotników zgłosiło się 84.240 czyli prawie o 10.000 więcej ponad zapotrzebowanie. Niepokojące to zjawisko występuje stale w zimowych miesiącach w jaskrawszej daleko formie. Szczególnie w przemyśle i górnictwie brak pracy daje się coraz bardziej odczuwać.

Gdyby cyfry powyższe były zgodne z istotnym stanem rzeczy, czyli gdyby brak pracy zamykał się w przytoczonej cyfrze 10.000, byłoby pół biedy, ponieważ w stosunku do rozległości państwa i liczby robotników cyfra to nie wielka.

Należy jednak pamiętać o tem, że Austrya nie ma należycie zorganizowanego publicznego pośrednictwa pracy, że ogromna ilośc robotników pozostających bez pracy nie wie wogóle o istnieniu jakichkolwiek biur, a zatem do nich się nie zgłasza, że wykazy prywatnych lub związkowych biur są bardzo niedostateczne, wreszcie, że aczkolwiek istnieje praca, to jednak nie odpowiada ona potrzebom kwalifikowanych robotników. Uwzględniając to wszystko, faktyczny stan rzeczy musi się nam przedstawić w zupełnie innem świetle, łatwo przyjdziemy do przekonania, że widmo braku pracy zagląda klasie robotniczej coraz śmielej w oczy i staje się coraz groźniejszem.

Zwracamy zatem na ten niepokojący objaw uwagę kompetentnych czynników, szczególnie posłów, by go nie przeoczali i nie lekceważyli, ale póki czas nakłaniali rząd do pracy zapobiegawczej i sami w niej wydatny wzięli udział, w interesie dobra klasy robotniczej i całego społeczeństwa.



Kongres

organizacyi robotników angielskich.

W Ipswich, przemysłowem mieście południowo-wschodniej Anglii, obradował przed dwoma tygodniami 42 doroczny kongres angielskich zawodowych związków robotniczych trade-unionów.

Trade-uniony liczą dziś 2,687.531 członków i obejmują wszystkie gałęzie przemysłu fabrycznego, górnictwa i rękodzieła. Są to samodzielne związki zawodowe wzajemnej pomocy robotników, zgrupowanych w pewnych centrach przemysłowych, według pewnych kategoryi przemysłu, najzupełniej niezależne od siebie i organicznie nie powiązane ze sobą. Jedynie tylko raz do roku, w jednem z miast Anglii lub Szkocyi, zbiera się kongres delegatów tych stowarzyszeń, uchwala szereg rezolucyi i wybiera komitet parlamentarny, którego zadaniem jest przeprowadzenie życzeń kongresu w drodze parlamentarnej i urządzenie najbliższego rocznego kongresu.

Trzeba znać półwiekową ciernistą historyę trade-unionów, aby zrozumieć, jaką doniosłość społeczną mają one w Anglii i jak przyczyniły się do utrwalenia pokoju społecznego w Anglii. Były one pierwowzorem dla kontynentu europejskiego, a w r. 1874, kiedy jeszcze w Niemczech i Francyi organizacye robotnicze były zaledwie w kolebce, w Anglii, na kongresie w Sheffield, byli delegaci pierwszego miliona zorganizowanych robotników.

Prócz tego jest Anglia kolebką organizacyi spółek współdzielczych. Jeszcze nie upłynęło więcej, jak 65 lat od owej chwili, gdy wśród urągań i pośmiewiska kupców w Rochdale urządzoną została w zakątku Toad Street pierwsza spółka spożywcza z kapitałem 28-miu funtów szterlingów, a dziś już obrót spółek spożywczych i współdzielczych w Anglii wynosi rocznie 300 miljonów, a we własnych warsztatach wyrabiają angielskie spółki współdzielcze rocznie 200 milionów towarów.

W Belgii ta forma społecznej organizacyi doprowadziła dziś do jeszcze piękniejszych wyników. Ale co dziwniejsza: ten olbrzymi wzrost współdzielczych form organizacyjnych odbył się w Anglii i Belgii bez rewolucyjnych wstrząśnień.

Z biegiem czasu okazała się potrzeba związania organicznego tysiąca angielskich trade-unionów i w roku 1899 powstała federacya, ogólny związek stowarzyszeń robotniczych — »General Federation of Trade Unions«, ale pomimo 8 lat pracy organizacyjnej, do dziś zaledwie tylko czwarta część trade-unionów przystąpiła do związku.

Potęga finansowa trade-unionów jest olbrzymią. Niema ogólnej cyfry budżetu, przedstawionego przez wszystkie stowarzyszenia, nie spieszą się bowiem wszystkie ujawniać środków, którymi zarządzają. Jedynie 100 stowarzyszeń przedłożyło swe zamknięcia rachunkowe. Co prawda, tych 100 stowarzyszeń obejmuje 1 i pół miliona członków. Budżet ich roczny wynosi 75 milionów koron.

Wydatki rozdzielają się w ten sposób: na administracyę 22·7 proc., na pomoc z powodu choroby, zaopatrzenie rodziny, koszta pogrzebu, politykę i oświatę 44 proc., na pomoc dla pozbawionych pracy 23 proc., na subwencye na cele strejku 10·3 proc. Na cele polityczne płaci każdy członek trade-unionów po 1 marce rocznie (co czyni przeszło 2 i pół mil. m. rocznie). Z tych funduszów politycznych opłacają dyety posłom ze stronnictwa robotniczego »Labour Party«, po 80 marek tygodniowo i czwartą część kosztów wyborczych.

Prócz tego utrzymują trade-uniony wyższą szkołę w Oxfordzie, zwaną »Ruskin College«, w której kształci się co roku 50 członków. Po ukończeniu studyów tych obowiązani są robotnicy-studenci powrócić do swej pracy zawodowej w fabryce lub górnictwie.

Kongres w Ipswich zajął się nietylko sprawami trade-unionów, lecz zabrał głos w do-

morduje własnoręcznie. Za ten czyn został wyklęty przez księdza Prymasa krakowskiego i w chwili, gdy ksiądz odczytywał tę klątwę, Janowi Bieleckiemu, który stał w stroju podróżnego przy drzwiach kościoła, pękło serce.

Zemsta przyniosła mu tylko wyrzuty sumienia, które sprowadzają jeno śmierć!

W Warszawie tymczasem były straszne prześladowania Polaków przez Moskali. W końcu przebrała się miarka u narodu polskiego i dano hasło do powstania w dniu 29 listopada 1830 roku.

Wydarzenia te zrobiły na Słowackim ogromne wrażenia. Zachęcał tedy pismem ziomków swych do walki z Moskalami. Najpiękniejszym z tych czasów jest poemat: „Hymn do Matki Boskiej."

W powstaniu Słowacki czynnego udziału nie brał i dnia 8 marca 1831 r. wyjechał z Warszawy do Drezna w Królestwie saskiem, a ztamtąd do Paryża, stolicy Francyi. Tutaj znaleźli się najsławniejsi Polacy, wodzowie, pisarze, uczeni i poeci, a między nimi sławny poeta polski, Adam Mickiewicz. Wszyscy ci musieli opuścić ojczyznę przed srogim uciskiem Moskali.

Niedługo, bo już 26 grudnia 1832 opuścił Słowacki Paryż i wyjechał do Genewy, miasta w Szwajcaryi. Tutaj czuł się zdrowszym, pracował z zapałem, tworząc nowe dzieła, a między nimi dramat pod tytułem: „Kordyan".

Przedstawia nam w tym dramacie dzieje młodego Polaka Kordyana, który pod wpływem nieszczęśliwej miłości oddaje się początkowo wielkiemu smutkowi, nie mogąc się niczem zająć. Rusza potem w dalekie kraje, by pozbyć się swego smutku. Długo jeździ naprożno, dopiero w krainie szwajcarskiej na szczycie jednej z największych gór pod wpływem cudownie pięknej natury postanawia żyć dla ojczyzny, poświęcić nawet życie własne dla dobra narodu. Kordyan chce oswobodzić Polskę od strasznej niewoli moskiewskiej czynem śmiałym. Korzystając z pobytu cara w Warszawie uknuło kilkunastu Polaków spisek przeciwko niemu. Zaraz po koronacyi zebrali się w lochach podziemnych w kościele św. Jana w Warszawie. Wśród nich znalazł się także Kordyan, wzywając ich do zabicia cara. Gdy obecni nie zgodzili się na to, postanawia Kordyan sam na własną rękę dokonać tego czynu. Jako chorąży w wojsku polskiem miał właśnie w tym dniu wartę w pałacu cara. Objąwszy wartę, ma już wpaść do pokoju sypialnego cara, w ostatniej jednak chwili zabrakło mu siły; zemdlony padł bez czucia w samym progu pokoju cara. Car domyśliwszy się, że Kordyan chciał na niego zamach zrobić, skazał go na śmierć. Kiedy odczytano Kordyanowi wyrok, on odważnie idzie na stracenie. Wielki książę Konstanty potrafił jednak uzyskać u cara ułaskawienie dla Kordyana, adjutant jednak, wiozący ułaskawienie, przybył już na plac stracenia zapóźno.

Jest w tym poemacie przestroga, by nikt nie porywał się na wielkie czyny, nie mając w sobie odpowiedniej siły woli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niosłych kwestyach politycznych. Z pierwszych najważniejsza to kwestya bezrobocia w Anglii i potrzeba zatrudnienia setek tysięcy robotników, pozbawionych pracy. W tej mierze miał kongres w Ipswich przed sobą dwie rezolucye, jedną umiarkowaną od związku mularzy, domagającą się od rządu, aby rozpoczął szereg wielkich prac publicznych, drugą radykalną od związku robotników ceramicznych, która domaga się głęboko sięgających reform w ustroju kapitalistycznym, uspołecznienia ziemi i uspołecznienia środków produkcyi fabryk maszyn i narzędzi, słowem, zniesienia prywatnej własności. Była to rezolucya socyalistyczna, która jednak została odrzuconą.

Najważniejsze atoli żądania postawiono w dziedzinie politycznej. Pierwsze, to utrzymanie obecnego systemu milicyi i wojska najemnego (w Anglii nie ma stałej armii,) a odrzucenie wszelkich reform organizacyi wojska terytoryalnego na wzór lądu stałego. Drugie, to głęboka reforma wychowania publicznego. Utrzymanie dzieci szkolnych z funduszów państwa, utworzenie lekarskiej inspekcyi w szkołach i obowiązkową przymusową naukę w szkołach średnich, lub technicznych zakładach.

Kongres odbywał się w spokoju. Socyaliści wprawdzie co roku usiłują przeprowadzić swoje rezolucye, a następnie pochwalić się przed światem, że organizacye robotnicze w Anglii, to także ich dzieło, robotnicy angielscy jednak stale sprzeciwiają się energicznie zachciankom socyalistycznym i rezolucye ich odrzucają. Trade-uniony są przeto organizacyami wrogo dla socyalizmu usposobionemi i opierają się na zasadach chrześcijańskich i narodowych.

Zarobki amerykańskie.

Wobec rozpowszechnionych wśród ludu roboczego opowiastek o bajecznych zarobkach amerykańskich, zasługuje na szczególną uwagę, oparty na statystyce urzędowej, artykuł „Przeglądu emigracyjnego", sprowadzający do właściwej miary fantastyczne rachunki agentów, tumaniących łatwowierne masy ludu naszego.

„Przegląd" przyznaje, że zarobki w Ameryce są istotnie znacznie wyższe niż w Europie, a zwłaszcza w Polsce, ale nawet w przybliżeniu nie dorównują nadziejom naszych wychodźców robotniczych, a w ostatnich czasach nawet zniżyły się.

Obecnie przybyły z Europy robotnik traci przedewszystkiem wiele czasu na znalezienie pracy; aby ją otrzymać, musi nieraz opłacać się tak zwanym „bossom", tj. rozmaitym majstrom i dozorcom fabrycznym, z płacy swej, przy rosnącej wciąż drożyźnie, nie może czynić tak dużych, jak dawniej, oszczędności, zaoszczędzony zaś kosztem odmawiania sobie najpotrzebniejszych rzeczy grosz, pochłaniają często przymusowe bezrobocia, bądź z powodu strejków, bądź w skutek lokautów, to znów z powodu niespodziewanych przesileń lub bankructw.

Dość pouczający obraz, jak właściwie przedstawiają się zarobki robotników fabrycznych w Stanach Zjednoczonych, daje świeżo ogłoszona przez dzienniki amerykańskie statystyka departamentu handlu i pracy w Waszyngtonie.

W celu dokładnego zbadania, ile robotnik amerykański średnio w rozmaitych gałęziach przemysłu zarabia, ów departament handlu i przemysłu rozesłał kwestyonaryusz do 216,262 najrozmaitszego rodzaju zakładów przemysłowych i handlowych.

Z tego 19,679 zakładów odpowiedziało, że nie zatrudnia żadnych robotników, natomiast 72,880 zakładów dało odpowiedzi tak niejasne i wykrętne, że niepodobna było z nich niczego wywnioskować. To też statystyka opiera się na dostarczonym materyale co do wysokości płacy robotniczej od 123,703 zakładów, pomimo, że i tych ogromny procent nie podał liczb rzeczywistych, starając się przedstawić swój zakład możliwie najlepiej.

W zakładach tych ogółem pracowało 3,297,819 robotników, a zatem statystyka dotyczy zaledwie 47 procent ogółu pracujących po fabrykach i różnego rodzaju zakładach, ogólna bowiem liczba robotników w Stanach Zjednoczonych wynosi 7,017,138. Nie są w to wliczeni robotnicy ziemni, wyrobnicy uliczni, robotnicy pracujący na roli, ogrodach, plantacyach itd., gdyż dołączenie ich obniżyłoby skalę płacy jeszcze bardziej.

Ze względu jednakowoż, że w ostatnich latach roboty szły słabo, większa część fabryk była zamknięta, a płace zniżone do możliwych granic, departament handlu i pracy oparł się na roku 1905, a zatem na okresie najlepszym pod względem zarobku. Ponieważ praca, jak giełda, jest zmienna, fabryki jedne upadają, drugie powstają, przeto biuro statystyczne uwzględniło tylko 5,400,321 osób, zatrudnionych w tym czasie mniej więcej stale. Z tego było 2,244,538 mężczyzn w wieku powyżej 16 lat. 1,065,884 kobiet również powyżej 16 lat i 159,899 dziatwy nieletniej.

Z grup powyższych na podstawie dostarczonego materyału obliczono, że średni zarobek robotnika w Stanach Zjednoczonych wynosił 11 dolarów 16 centów na tydzień. Co zaś do mężczyzn, tabela tygodniowych zarobków przedstawia się, jak następuje:

zarabiało: dolarów	liczba robotników
Poniżej 3	56,346
3 do 4	57,597
4 do 5	87,739
5 do 6	103,429
6 do 7	161,940
7 do 8	196,981
8 do 9	207,954
10 do 12	409,482
12 do 15	450,569
15 do 20	385,647
20 do 25	106,046
Po nad 25	51,571

Powyższe wynagrodzenie pobierali robotnicy rzeźbiący w kamieniu, gdyż średnio 21 dolarów 68 centów tygodniowo. Z kobiet, pracujące przy gorsetach 17 dolarów, dalej fotolitografowie, rzeźbiarze, mechanicy, specyaliści itd., najwyższe zaś — zatrudnieni w fabrykach tłuszczu i smoły, w fabrykach konserw, tytoniu, czesaniu konopi, w rafineryach i t. d.

Dane te wystarczą poniekąd dó wyrobienia sobie dostatecznego pojęcia o wysokości zarobków amerykańskich. Rzeczywiście dobrze zarabiają zdolni rzemieślnicy, a zarobek milionów nie przenosi dolara dziennie za pracę ogromnie ciężką i niszczącą. To też proletaryat amerykański z dniem każdym się powiększa, nędza rośnie, nienawiść klasowa zaostrza się, a z tem wszystkiem rośnie nienawiść nie tyle do milionerów, łupiących ubogiego robotnika z ostatniego grosza, co do nowoprzybywających setek tysięcy z Europy, które z natury rzeczy muszą jeszcze bardziej obniżać zarobki, zamiast bowiem na role, pcha się to wszystko do miast, do fabryk, sprzedając się formalnie za bezcen. Z tego względu hasło zamknięcia wstępu na ziemie amerykańskie dla nowych przybyszów zdobywa coraz to więcej zwolenników, a szowinizm pewnych sfer amerykańskich znajduje tu znakomity płaszczyk, ukrywający właściwe swe cele. — Nie ulega też żadnej wątpliwości, że przyszły kongres rozpocznie swe prace nad hasłem zamknięcia portów amerykańskich dla emigracyi europejskiej, która z wieln względów staje się już dla Amerykan niewygodną.

Sprawy zawodu kominiarskiego.

Z kół czeladzi kominiarskiej otrzymujemy następujące uwagi:

Wobec zapowiedzianego Wiecu majstrów kominiarskich pozwolimy sobie zwrócić uwagę na położenie czeladzi kominiarskiej jak również i majstrów prowincyonalnych.

Czeladź kominiarska w Galicyi jest najmarniej płaconą, przeciętna płaca wynosi od dwu do pięciu koron tygodniowo. Powodem tego smutnego faktu jest szalona konkurencya pomiędzy majstrami. Dla ilustracyi podajemy przykład następujący: Obszar dworski jest oddalony o dwie mile od danego miasta. Znajduje się tam bowiem kilkadziesiąt nieraz kominów, które chcąc należycie wyczyścić potrzeba co najmniej 2 dni czasu. Należałaby się tem samem stosowna zapłata. Faktycznie jednak rzecz ma się przeciwnie. Obszar dany płaci co najwyżej rocznie 30 koron, czyli że za jednorazowe wyczyszczenie około 40 kominów wypada 2 kor. 25 h. Jest to śmieszna zapłata. Wobec takiej płacy czy jest w stanie ten czeladnik należycie swój obowiązek wypełniać? Zdaje się że nie! Dlatego też tyle wsi i miasteczek pada rok rocznie ofiarą pożaru, zaś rzeczoznawcy nie mogąc ustalić powodu wybuchu pożaru, tłómaczą zwykle, że przyczyną była wadliwa budowa komina. Jak wygląda ta wadliwość niech się jednak raczej zapytają fachowo zdolnych kominiarzy!

Ta „fachowa zdolność" ma jednak u nas także swoje „ale", z winy kompetentnych władz. Wiadomo nam bowiem, że przeważna część majstrów kominiarskich nie jest fachowo uzdolnioną. Fachowiec też nie podejmie się pracy za tak marną zapłatę, tylko ten, który niema pojęcia o zawodzie kominiarskim.

Zdaje nam się, że jest gdzieś jakaś ustawa ogniowo-policyjna? A jak bywa ona zastosowaną? Po wsiach wymiata kominy zwykle chłop, taki sobie wybrany przez gminę, a i w miasteczkach nie lepiej się dzieje. Kto chce, to daje komin wymiatać, a kto niechce to nie, i niema władzy, do której by się można udać z żądaniem zastosowania ustawy. Właściwie ta władza jest, tylko obowiązków swoich wypełniać nie chce. Są nam znane większe fabryki, zakłady, obszary dworskie i t. d., w których ustawa ogniowa nie jest zastosowana. Jeżeli gdzieś uda się wydostać prawie cudem i za pomocą kubanów koncesyę na kominiarstwo czeladnikowi zdolnemu, to go tak ścisną konkurencyą okoliczni majstrowie, że w końcu uciekać lub z głodu umierać musi, nie mając środków do życia.

Przyjrzyjmy się teraz kształceniu uczniów na czeladników. Majster przyjmując chłopca do terminu, takiego sobie od krów pastucha, nie pytając się wcale, czy tenże umie czytać i pisać, poduczy go 2 lub 3 miesiące, i posyła go następnie samego na roboty, nie turbując się wcale czy tenże źle lub dobrze zrobi. Po czterech lub 6-ciu latach przedstawia go do wyzwolin i naraz jakby za poruszeniem magicznej laseczki znajduje się świadectwo szkolne i potrzebne do wyzwolin choć niewiarygodne świadectwa. Czy z takiego człowieka może być zdolny robotnik? I czy społeczeństwo będzie miało z niego korzyść? Pozwalam sobie poważnie wątpić. Natomiast wiemy, że z takiego „czeladnika" mają korzyść „fuszerzy" majstrowie, tak zwani „wyzyskiwacze". Taki czeladnik nie znając swych praw i obowiązków, nadaje się doskonale do wyzysku. Umie on konkurencyjnie wymiatać kominy i doskonale mydlić oczy publiczności, bo każdy nam przyzna, że chcąc zrobić tę robotę za jeden dzień, która powinna się robić 2 dni, trzeba dobrze „mydlić oczy".

Będąc na wiecu czeladzi kominiarskiej jako delegaci, widzieliśmy dokładnie, że nie wszyscy koledzy zrozumieli o co właściwie chodzi. Dlatego też my, chcąc wyświetlić sprawę, powiadamy: Trzeba się starać w pierwszym rzędzie o wytępienie „partaczy", majstrów, którzy posiadają koncesyę bezprawnie, następnie trzeba położyć tamę szalonej konkurencyi przez podzielenie Galicyi na rewiry kominiarskie i domagać się od władzy ścisłego stosowania ustawy ogniowo-policyjnej. Następnie musimy żądać egzaminów praktycznych na czeladzi i majstrów, utworzenie kontroli złożonej z kominiarzy, celem kontrolowania poszczególnych majstrów, udziału komisarzy w komisyach budowlanych i ogniowych, rozszerzenia względnie wydania stosownej ilości koncesyi, jak również i zniesienia prawa posiadania przez jednego majstra dwóch a nawet i trzech koncesyi.

Chcąc to jednak uzyskać, musimy być bezwarunkowo zorganizowani. Dlatego też apelujemy do Was koledzy. Przystępujcie do

Polskiego Związku zawodowego Chrześcijańskich robotników! Powiedzmy sobie: wszyscy za jednego, jeden za wszystkich!

Dział kobiecy.

Nowe zadania ruchu kobiecego.

Wielkie przeobrażenia w życiu gospodarczem nie wstrzymały się przed żadną zaporą, nawet przed progiem rodziny. Cicho i niespostrzeżenie przyszły i postawiły społeczeństwa nagle wobec nowych zagadnień. Jednym z tych jest kwestya kobieca w życiu socyalnem, tudzież organizacya kobiet na gruncie chrystyanizmu.

Za czasów dawnych Słowian były kobiety, jakkolwiek bardzo szanowane, jednak tylko »białogłowemi« służebnicami mężczyzn. Chrześcijaństwo uwolniło »białogłowę« z tego poniżającego stanowiska. Gospodyni domu stała się równouprawnioną towarzyszką męża, ośrodkiem gospodarstwa domowego, matką swej bliższej i dalszej familii, czeladzi obojga płci tak na wsi, jak w mieście.

Atoli nowy system życia gospodarczego zmienia olbrzymio tę pozycyę kobiety. Rodzina przestaje być wyłącznym zakresem działania kobiety. Oto setki tysięcy kobiet zmuszonych jest obok ojca rodziny opuścić ciche ognisko domowe, by pójść na zarobek. Już w zaraniu życia musi dziewczę myśleć o tem, by na chleb zarobić. Wszak wedle wykazów statystycznych inspektoratów przemysłowych naliczono w Austryi w roku 1906 w fabrykach i warsztatach nie mniej. jak 18.194 dziewcząt w wieku od 14 do 16 lat! Dziś znajdujemy kobiety już w najniebezpieczniejszych zawodach, nawet w górnictwie, kamieniołomach itd. W Austryi zatrudnionych jest okrągło 800.000 pracownic w przemyśle i handlu. Nadto do tego przyłącza się potężny zastęp służących tak w mieście, jakoteż i na wsi.

Wobec tego wszelki ruch kobiecy dzisiejszy w pierwszym rzędzie winien się skierować w tym kierunku, by te tłumne szeregi szarych pracownic: robotnic i służących otoczyć swą opieką. Ta pracownica musi być dla jej dobra wciągniętą do organizacyi kobiecej. Na kwestyę tę, zwłaszcza, o ile się tyczy robotnic, zwracano dotychczas bardzo mało uwagi w naszych katolickich organizacyach kobiecych i dlatego pozostają one daleko w tyle w swym racyonalnym rozwoju. Co więcej, organizacye te powinny się specyalizować i tworzyć zawodowe organizacye kobiece, jeżeli kwestya kobieca ma iść z postępem czasu.

I w tem tkwi właściwe zadanie ruchu kobiecego w dobie dzisiejszej. Emancypacya kobiety pod względem politycznym nie może jeszcze i nie będzie nigdy stanowić rozwiązania kwestyi kobiecej. Wszak pozyskiwanie do pracy organizacyjnej kobiet w chrześcijańskich związkach kobiecych itp. jest stokroć ważniejsze, niż mdła polityka, którą dziś tak powszechnie poczyna się karmić kobietę, a która przecież nic wspólnego niema z powołaniem kobiety.

Tak więc tylko organizacyjna działalność kobiet w zawiązywaniu stowarzyszeń na gruncie chrześcijańskim, z uwzględnieniem przedewszystkiem organizacyi zawodowej winna być dzisiaj najważniejszem zadaniem ruchu kobiecego. A z drugiej strony nie należy zapominać, że właśnie tego rodzaju działalność przynieść dopiero może praktyczny pożytek dla całego ruchu kobiecego, a mianowicie w kierunku uświadomienia politycznego.

Korespondencye.

Uczczenie pamięci Dra Jordana.

Kraków.

Staraniem Związku katolickiej młodzieży rękodzielniczej w Krakowie, odbyła się 8 września b. r. uroczystość uczczenia pamięci niezapomnianego twórcy parku i opiekuna młodzieży.

Rano o godz. 9 odprawionem zostało w kościele św. Barbary w Krakowie uroczyste nabożeństwo. Po nabożeństwie ks. Kuznowicz T. J. przemówił do zgromadzonej młodzieży przedstawiając Dr. Jordana jako prawdziwie wielkiego syna Kościoła katolickiego.

Po południu zaś widownią uroczystości był park Dra Jordana.

Komitet, zajmujący się obchodem, dołożył starań, by program był godnym chwili, to też ominięto dotychczasowe wszystkie banalności festynowe, a cały nacisk położono na popisy młodzieży we wszelkich kierunkach, celem naocznego przekonania, jak zbawiennie tak pod względem duchowym, jak fizycznym działa na młode pokolenia instytucya, której pozazdrościć nam mogą bogate nawet społeczeństwa. Brama wchodowa przystrojona w zieleń i chorągwie z wielkim napisem: „Cześć Jordanowi". U wejścia zaś do głównego pawilonu, ubranego zielenią i festonami, umieszczono portret wielkiego filantropa, również u wejścia do okrągłej alei z popiersiami bohaterów. umieszczono biust ś. p. Jordana, dłuta Teodora Rygiera. Przy kilku stolikach panie z komitetu częstowały przechodniów podwieczorkiem, z kiosków najwięcej oblężonym był kiosk artystyczny, w którym licytowano obrazy, rzeźby i fotografie. Pogoda sprzyjała prześliczna. Przybyły też na obchód wychowankowie bursy rękodzielniczej i zakład ks. Rzymełki, przedstawiciele świata rękodzielniczego z prezesem Izby rękodzielniczej p. Kosobudzkim na czele i t. p. O godz. 6-tej uszykowała się młodzież rękodzielnicza przed głównym pawilonem, gdzie pierwszy przemówił p. Kasper Binczycki — Jordan a młodzież rękodzielnicza, następnie Józef Miś — Dr. Jordan a sport młodzieży rękodzielniczej. W końcu pani Dziewicka — Dr. Jordan a wzajemna miłość młodzieży rękodzielniczej i młodzieży z inteligencyi. Po przemówieniach ruszył pochód wśród ogni sztucznych, lampionów pod biust Dr. Jordana, gdzie młodzież rękodzielnicza odśpiewała kantatę na cześć Dr. Jordana, kompozycyi p. Deca a wiersz ułożył p. Stanisław Wajda. Podczas festynu przygrywała muzyka p. Czyżewskiego, wykonując szereg udatnych produkcyi Uroczystość zostawiła u wszystkich uczestników miłe wspomnienie.

Ze spraw kominiarzy.

Przemyśl.

Majstrowie przemyscy są w strachu przed czeladzią i tak puszczono bąka, że czeladź ma strajkować, otóż majstrowie porozumieli się ze sobą i powysyłali starszych czeladników „na land" a młodszych nakłonili, ażeby podpisali deklaracyę, że im dobrze jest i że strajkować nie będą aż do 1 maja 1910. Obawy ich jednak są zbyteczne, bo czeladź o strajku nie myśli.

Teraz muszę napiętnować postępowanie kierownika u p. Kellerowej młodszej, Lumbego, który na każdym kroku czeladzi do kucza. Otóż muszę zaznaczyć, że wiemy o sprawkach tego pana, i gdy postępowania swego nie zmieni, rozprawimy się z nim gruntownie. Na razie zapytujemy go, kiedy w tym warstacie czeladź dostanie czyste ręczniki, bo będziemy musieli jeden ręcznik dać na wystawę za okno na najludniejszej ulicy, również i p. Kellerowa zechce inaczej czeladź traktować, bo w przeciwnym razie będziemy zmuszeni i ją publicznie napiętnować.

Opiekunowie robotników.

Przemyśl.

Dnia 27 sierpnia b. r. został zabity członek naszej Grupy Dominik Brzęk przy nowo budującej się elektrowni miejskiej. Żona jego udała się do socyalistycznej Kasy chorych z kartką do podpisu. Socyaliści następnie rozpisali się w swej szmacie, że p. Brzękowa przyszła z płaczem i prośbą o radę i zapomogę i że oni się tą sprawą zajęli.

Gdy się p. Brzękowa o tem dowiedziała, przyszła do Grupy naszej oświadczając, że nic podobnego nie mówiła i o nic ich nie prosiła, gdyż śp. mąż należał do Związku więc miała się gdzie udać po poradę. Dlatego napiętnować musimy postępowanie tych sługusów żydowskich z pod czerwonej płachty, którzy tak bezczelnie kłamią, w celach łatwiejszego oszukiwania robotników i zdzierania z nich ciężko zapracowanego grosza. Jak oni na każdym kroku biednego robotnika okradają, świadczy znowu jeden przykład: sekretarz i kasyer wojskowych krawców Todt pobrał pieniądze za marki i w nocy związawszy manatki umknął. Był to agitator, pijawka socyalistyczna, która na każdym kroku zwalczała naszych członków krawców. Oby takich prowodyrów socyalistycznych było jak najwięcej, to robotnikowi oczy się dopiero otworzą, pozna po czyjej stronie jest słuszność i gdzie powinien należeć i organizować się.

Robotniku, otwórz oczy, przypatrz się naszej organizacyi i naszej pracy, porównaj z robotą socyalistycznych pijawek, a poznasz, że w naszej organizacyi szczęście i zwycięstwo! *W. K.*

Rocznica organizacyi zawodowej.

Kozy.

W dzień Narodzenia N. M. P. obchodziliśmy tu uroczystość pierwszej rocznicy założenia u nas chrześcijańskiej organizacyi zawodowej robotniczej. Przed godz. 8 rano zorganizowani robotnicy budowlani udali się w pochodzie z muzyką na czele do parafialnego kościoła na nabożeństwo, po którem znowu w pochodzie powrócili do lokalu stowarzyszenia.

Drugą część uroczystości stanowiło publiczne zebranie. Zagaił je p. Jan Kanty Stwora, udzielając głosu p. Puchałce, który jako delegat Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników w Krakowie, przybył na tę uroczystość robotniczą do Kóz. Po omówieniu przez p. Puchałkę spraw ogólnych, omawiano następnie sprawy miejscowe, mianowicie wybory do kasy chorych dla robotników budowlanych w Bielsku, poczem p. Ignacy Sablik poruszył sprawę ankiety, zwołanej przez Sejm krajowy celem radzenia nad biedą żydowską (?). Do tej sprawy zabrał głos p. Puchałka, który przedstawił przyczyny zwołania ankiety, oraz wskazał na to, jakiem uprzywilejowaniem żydów a pokrzywdzeniem ludności chrześcijańskiej jest zwołanie ankiety. Mówca wyraził przekonanie, że uchwała Sejmu z r. 1907, której następstwem jest zwołanie ankiety, jest objawem służalczości posłów polskich i chrześcijańskich wobec żydów w Galicyi. Jedynie posłowie wybrani przez powszechne prawo wyborcze, a więc według woli większości narodu, nie będą tak służalczo postępować wobec żydów. Dlatego też mówca postawił dwie rezolucye: Jedną protestującą przeciwko dążnościom, zmierzającym do jeszcze większego uprzywilejowania żydów w Galicyi, drugą, domagającą się czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do Sejmu i do Rad gminnych. Rezolucye obie z zapałem zgromadzeni uchwalili.

Bardzo dodatnim objawem jest zwłaszcza uchwalenie pierwszej rezolucyi. Wśród warstw, najwięcej dziś przez żydów wyzyskiwanych, budzi się odruch przeciw żydom, przeciw popieraniu interesów żydowskich. Jest to objaw z każdego punktu widzenia bardzo zdrowy i powinien otworzyć oczy kierownikom dzisiejszej polityki krajowej, by w swoich filosemickich zapałach miarkowali się. Ludność robotnicza potępia tego rodzaju politykę, jako dla niej nadzwyczaj szkodliwą.

Ruch zawodowy.

Lwów. I znowu mamy sprawę z Magistratem. Że też ci ojcowie miasta tacy uparci i nie chcą nigdy zrozumieć swego interesu.

Robotnicy oczyszczenia miasta od trzech lat dopominają się o poprawę bytu, a tu ani rusz od świetnego Magistratu coś wydrzeć.

Wnieśli więc znowu memoryał do Rady miejskiej — w którym domagają się podwyżki płacy o 20%, uregulowania dnia roboczego — skrócenia czasu pracy, zaprowadzenia dłuższej

pauzy obiadowej, uregulowania sprawy kar i t. p.

W sprawie tej odbyło się już pięć zgromadzeń; referowali na nich naprzemian pp. Łukasiewicz i Horowicz. Na przedostatnie — w ubiegły piątek przybyło 10 radnych m. z wiceprezesem sekcyi czyszczenia miasta, aby od robotników wprost dowiedzieć się o ich życzeniach.

W poniedziałek zaś przyjął deputacyę robotniczą p. wiceprezydent Epler.

Przy sposobności kilka słów o panu Langiem i jego pomocniku Masztalerzu. Gdyby p. Lange nie był maryonetką w rękach swego pomocnika i gdyby jemu trochę mniej wierzył na „słowo“ — miałby i większą sympatyę wśród ludzi i mniej by miał różnego rodzaju „kawałów“ przykrych. Ale na swe nieszczęście p. inżynier sam nic nie zrobi tylko przez swą „prawą rękę“, a ta go nieraz pakuje w różne przykre historye. Oby pan Langie kiedyś tego nie żałował. Zwracamy uwagę jeszcze dość wcześnie.

Przemyśl. Nasza grupa weszła teraz w nową fazę rozwoju — dzięki organizacyi czeladzi kominiarskiej.

Po wiecu we Lwowie postanowili czeladnicy u nas przeprowadzić w całej rozciągłości uchwały wiecu i zwołali w tym celu na 31 sierpnia konferencyę majstrów i czeladzi. Na konferencyę przybył p. Horowicz ze Lwowa. Z majstrów stawiło się trzech. — Konferencyę zagaił p. Horowicz, wyłuszczając stanowisko wiecu — zwłaszcza o ile dotyczy ono uregulowania sprawy wynagrodzenia za pracę i zażądał w tej mierze oświadczeń od obecnych majstrów. Ci w pierwszej chwili udali zaskoczonych tem żądaniem mimo, iż przedtem nim na konferencyę przybyli — odbyli własną poufną naradę.

Wreszcie oświadczyli, że nic dać nie mogą — bo nie mają i t. d. Przedłożyli cały plik niezałatwionych ich spraw w magistracie zwłaszcza o podwyższenie taryfy. Wreszcie postawili sprawę bardzo sprytnie—niech czeladź przeprowadzi podwyżkę taryfy — a oni dadzą coś czeladzi.

Dzielnie odpowiedział im kol. Piro. Wyjaśnił on, że panowie majstrowie powinni byli pokazać uchwałę podpisaną przed kilku już laty w starostwie, że podwyższą czeladzi o 2 kor. tygodniowo. Tymczasem tego przyznać nie chcą, a natomiast każą kasztany z ognia dla siebie wyciągać rękami czeladzi.

Ostatecznie do porozumienia nie przyszło — czeladź zapowiedziała, że czekać będzie 14 dni — a potem robotę porzuci.

Na drugi dzień udała się deputacya czeladzi do komisarza przemysłowego z przedstawieniem sprawy i zażądała jego interwencyi.

Tarnów. (Organizacya kominiarzy.) Jak w innych miastach galicyjskich tak i u nas, a może w wyższym jeszcze stopniu niż gdzieindziej, rękodzielnicy polscy upadają coraz bardziej i giną powolną śmiercią, zostawiając miejsce żydom, względnie służalcom żydowskim. Jeśli rękodzielnik chce się u nas nietylko utrzymać, ale więcej podnosić, musi się zawodowo organizować t. z. w samopomocy szukać oparcia. Niestety na tym punkcie stosunki nasze są opłakane. Dzisiejsze cechy nie spełniają zadań, które im wyznaczono, natomiast służą one znakomicie rozmaitym klikom w mieście istniejącym. Lecz nadzieja lepszej przyszłości zaczyna świtać. Rękodzielnicy odczuwać zaczynają swoje niewłaściwe położenie i zdążać do zapewnienia swemu stanowi odpowiedniego znaczenia.

Rozwaga nastąpiła najpierw u czeladzi kominiarskiej naszego miasta, która czując, że stowarzyszenie cechowe nie może pod wielu względami zapewnić rękodziełu należnego stanowiska, zorganizowała się zawodowo celem samoobrony.

W ostatnią niedzielę odbyła ta czeladź kominiarska konferencyę, na którą przybył z organizacyi kominiarzy krakowskich p. J. Tarnawski. Omówił on położenie czeladzi kominiarskiej oraz mówił o potrzebie organizacyi zawodowej i o jej korzyściach.

O miejscowych stosunkach kominiarzy, zwłaszcza o postępowaniu magistratu tarnowskiego wobec tych spraw, mówił p. Ślusarz, czeladnik kominiarski z Krakowa.

Po żywej dyskusyi uchwalili uczestnicy konferencyi założyć w Tarnowie Koło zawodowe czeladników kominiarskich oraz przystąpić do Polskiego Związku Zawod. Chrześć. Robotników z siedzibą w Krakowie. Przewodniczącym nowo utworzonej organizacyi zawodowej mianowano p. Henryka Wesołowskiego, skarbnikiem p. Sawińskiego. W obradach brał udział delegat majstrów kominiarskich.

Założenie zawodowego stowarzyszenia czeladzi kominiarskiej powitać należy sympatycznie. Może przez to i w tym zawodzie nastąpi u nas zmiana stosunków na lepsze. Tarnów nie jest podzielony na rewiry kominiarskie, tak, że poszczególni majstrowie uprawiają wolną konkurencyę, co najgorzej odbija się na czeladzi, której np. p. Jamrowicz, pupil kliki magistrackiej, płaci po 26 K kwartalnie obok mieszkania i wiktu.

Podział na rewiry mógłby zapobiedz takiemu wyzyskowi. Lecz tego podziału nie życzy sobie p. Jamrowicz. Gdy przed 2 laty pod wpływem rozporządzenia namiestnictwa magistrat tarnowski zaproponował podział miasta na rewiry, p. Jamrowicz przy pomocy wpływowych osób, korzystających bezpłatnie z jego fachowych usług, unicestwił podział na rewiry.

Niema to jak służyć żydom. Nic też dziwnego, że p. Jamrowicz dowiedziawszy się o tem, że czeladź kominiarska stworzyła swoją własną organizacyę, zakazał swoim dwom czeladnikom przystąpienia do tej organizacyi. P. Jamrowicz rozumie dobrze, że organizacya upomni się u niego, jakiem prawem mając do obsłużenia połowę miasta, trzyma tylko 2 czeladników, wyzyskując przez to ich siły w sposób niesłychany; p. J. czuje, że czeladź zorganizowana upomni się o krzywdy swych kolegów zajętych u niego i nie pozwoli, by ten człowiek bez serca wyrzucał za kołnierz z restauracyi czeladnika, który po pracy poszedł na szklankę piwa! To wszystko czuje p. Jamrowicz i stąd ten powyższy zakaz. Lecz to nie zda się na nic. Żyjemy w XX wieku w czasach, gdy niewolnictwo zniesione.

Monasterzyska. Po dłuższem milczeniu znowu się odzywamy. W ubiegłą niedzielę mieliśmy w naszem mieście wielką uroczystość: obchód rocznicy Grunwaldzkiej. Rzecz ciekawa jednak, starostwo nie pozwoliło na odbycie publicznego wiecu rzekomo dlatego, że zapóźno był zgłoszony. Nam zaś się zdaje, że zrobiono to rozmyślnie — aby pewnym ludziom wiec urządzającym dokuczyć. Odbyła się więc tylko uroczystość kościelna. Po niej na cmentarzu kościelnym wygłosił kazanie ks. Szukalski — przemówili zaś krótko wyjaśniając sprawę i cel uroczystości jeden z miejscowych obywateli i sekretarz naszej organizacyi p. Horowicz ze Lwowa. Po południu odbyło się zgromadzenie naszej grupy. Cała sala „ochronki“, w której obecnie po spaleniu się dotychczasowego lokalu nasz związek się mieści, wypełniła się po brzegi.

Pierwszy przemówił p. Horowicz. Omówiwszy ogólnie cele i zadania organizacyi zawodowej na gruncie chrześcijańskim przeszedł do spraw miejscowych. „Z bólem przychodzi nam dziś żegnać takiego pracownika dla sprawy Związku — jakim był ks. Szukalski. Tembardziej czynimy to z przykrością, że jedynie tylko zawiść i niechęć pewnej garstki inteligencyi miejscowej przeniesienie to spowodowała. Panowie ci boją się prawdy, boją się uczciwych ludzi i dlatego każdy dla nich wróg, kto szczerze dla dobrej sprawy chce pracować“. Po p. Horowiczu mówił ks. Szukalski. Podniósł on, iż pragnie, aby Związek nadal jak najlepiej się rozwijał, i choć zdala, ale zawsze dopomagać mu będzie. Przemawiał następnie ks. Wyszatycki—poczem jeden z członków w gorących słowach dziękował ks. Szukalskiemu za pracę dla dobra Związku.

Wśród śpiewów i podniosłego nastroju przeciągnęło się zebranie do późnego wieczora.

Wolanka-Borysław. Koło zawodowe kowali przy wolanieckiej Grupie P. Z. Z Ch. R., odbyło swe zgromadzenie w niedzielę dnia 19 bm. po południu w lokalu Grupy na Wolance. Zebranie zagaił kol. J. Twaróg, polecając na przew. zebrania kol. D. Masandra, który też został wybrany. Pierwszy zabrał głos kol. Twaróg, który w dłuższej przemowie przedstawił potrzebę rozwinięcia nowo zawiązanego Koła zaw. kowali. Następnie w tym samym duchu przemawiał kol. Jaremko, poczem wywiązała się dyskusya pełna powagi, w której radzono nad rozwojem Koła zaw. kowali. Jako środek do lepszej agitacyi uchwalono na wniosek kol. Znglera wydać odpowiednią odezwę do wszystkich kowali w miejscu, a na pokrycie jej kosztów zebrano zaraz składkę 15 koron, która przy małym dodatku pokryje koszta wydania odezwy. Po załatwieniu tych spraw przystąpiono do wyboru Komisyi zawodowej, do której wybrani zostali koledzy: Jan Jaremko, Józef Twaróg, Ludwik Chryń, Michał Węgrzynowski, N. Ziomek, Wojciech Błoń, M. Szczerba. Wybór prezydyum komisyi odłożono do następnej niedzieli. Na tem zgromadzenie zamknięto.

Bogumin (miasto). W niedzielę, dnia 12 września br. odbyło się o godz. 4 po poł. w sali ogrodowej pana Szolca zgromadzenie poufne Grupy naszej. Niespodziankę sprawił nam sekretarz śląski Pol. Zw. zaw. chrz. rob. kol. Henryk Bura, który przybył z referatem. Zagaił on Zgromadzenie, witając obecnych chrześcijańskiem pozdrowieniem. Następnie wybrano na przewodniczącego zebrania kol. Jana Florka z Bogumina, na sekretarza kol. Władysława Hałata. Przewodniczący udzielił głosu kol. Hen. Burze.

Mowca omawiał stosunki naszej Grupy, które dobrze zna, udzielał nam szereg wskazówek dotyczących sposobu kierowania organizacyą tak, by się ciągle rozwijała, ostrzegał przed alkoholem i strasznymi skutkami i zachęcał do wstępowania w szeregi »Białego Sztandaru«.

W końcu postawił jednomyślnie uchwaloną rezolucyę: „Zgromadzenie odbyte w Bogumińskie mieście w lokalu p. Szolca, dnia 12 września 1909 żąda, ażeby rząd zniósł ustawę z roku 1886 i zaprowadził przymusową organizacyę w przedsiębiorstwach liczących przynajmniej 100 ludzi“. Że mowca, jak dobry rolnik, siał jędrne słowa w serca obecnych, dowodem tego były huczne oklaski i trzy razy na cześć jego wzniesiony okrzyk »Niech żyje«. Następnie zabrał głos kol. E. Fichna, wskazując na rozmaite usterki w naszej Grupie. Następnie odbyły się uzupełniające wybory wydziału. Do wydziału weszli: jako sekretarz kol. Władysław Hałat, jako jego zastępca kol. Antoni Gregorczyk; zastępcą skarbnika wybrano kol. Władysława Gęborę; mężem zaufania kol. Józefa Płonię (młodszego). Po wyborze kol. Wł. Hałat w imieniu wszystkich nowo wybranych dziękował za wybór.

Cieszyn. Grupa miejscowa »Polskiego Zw. zaw. chrz. rob.« w Cieszynie odbyła w niedzielę dnia 29 sierpnia b. r. w gospodzie p. Waszuta na Mnisztwie zgromadzenie publiczne. Zebranie zagaił kol. Rakowski, którego również wybrano przewodniczącym zgromadzenia. Przewodniczący udzielił głosu kol. Dubnickiemu z Karwiny. Mowca w przeszło półtora godzinnej pięknej mowie skreślił teraźniejsze położenie robotnika i rolnika, kładąc główny nacisk na organizacyę chrześciańską, która jedynie zaradzić może złemu. Jako największego wroga chrześcijańskiego społeczeństwa przedstawił nam żyda i czerwoną międzynarodówkę, która zamiast dążyć do polepszenia doli robotnika, pcha go w jeszcze większą nędzę. Kol. Dubnicki wspomniał też o renegackim »Ślązaku« i wezwał zebranych, by tę gazetę trującą wyrzucali ze swoich domów. Przemówienie swoje kończy mowca apelem, by robotnicy wstępowali do „Polskiego Związku zaw. chrześ. rob.“ z siedzibą w Krakowie.

O organizacyi chrześciańskiej młodzieży robotniczej przemawiał kol. Gociek. Kol. Rakowski omawiał potrzebę „Domu robotniczego w Cieszynie“, na który po skończonem zebraniu wybrano 3 K. 52 h. Okrzykiem na cześć organizacyi zakończono zebranie.

Karwina. W dniu 12 września urządziła nasza Grupa publiczne zgromadzenie, które zagaił kol. Jan Dubnicki. Przewodniczył kol. Feliks Sopora. Sekretarzem był kol. Piotr Gałuszka. Przewodniczący udzielił głosu kol. Janowi Dubnickiemu, który mówił w sprawach robotniczych i o sądzie rozjemczym, który ma się odbyć w krótkim czasie w Boguminie albo w Ostrawie, a w którym to sądzie nasze żądania mają być rozstrzygnięte, któreśmy na konferencyi 15 sierpnia uchwalili. Dalej mowca zachęcał do energicznego agitowania przy wyborach na delegatów, żebyśmy mogli z naszego obozu jak najwięcej delegatów wybrać. Dalej zabrał głos kol. J. Derlich, który mówił, jak to kapitaliści w Austryi starają się w parlamencie przeprowadzić ustawę zabraniajacą wszelkich strajków, którąby tych którzy by się strejkiem zajmowali albo do strejku kogoś namawiali, karała aresztem. My robotnicy musimy przeciw tego rodzaju zachciankom kapitału zaprotestować, bo dla nas strejki są potrzebne i nie śmiemy do tego dopuścić, aby nam ich jako ostatecznej broni zabroniono. Dalej zabrał głos ks. Wilemski, który mówił o obłudzie socyalistów i ich właściwych celach. Mowca żalił się, że jeszcze tylu robotników nie należy do organizacyi chrześcijańskiej i zachęca do agitacyi za Polskim Związkiem zaw. chrześc. robotników. W końcu przewodniczący dziękuje robotnikom za liczne przybycie i zamyka zgromadzenie.

Kronika.

Od Redakcyi. Przypominamy raz jeszcze, że wszystkie sprawozdania ze zgromadzeń, wszelkie korespondencye, oraz ogłoszenia, które mają być umieszczone w »Myśli Robotniczej« należy przesłać najpóźniej **w poniedziałek przed wyjściem numeru.** Później nadesłane artykuły czekać muszą do numeru następnego.

Równocześnie zaznaczamy, że artykułów, na których niema podpisu, a więc niewiadomo przez kogo przesłanych, nie umieszczamy — lecz idą one do kosza.

Sejm galicyjski zebrał się w ubiegły czwartek na sesyę. W ciągu tygodniowych obrad załatwiano sprawy więcej formalnej natury, jak np. przeprowadzano wybory do poszczególnych komisyi i przydzielano im najrozmaitsze sprawozdania przedłożone przez Wydział krajowy. Rusini zaraz na pierwszem posiedzeniu rozpoczęli obstrukcyę, którą raczej można nazwać biernym oporem. Wstrzymują oni bieg obrad zapomocą różnych wniosków, umożliwić ich jednak nie mogą, ponieważ regulamin obrad Sejmu jest bardzo ostry, który prawdziwe obstrukcye prawie zupełnie uniemożliwia. Rusini oświadczyli, że robią obstrukcyę dlatego, iż większość polska Sejmu nie daje im tego, czego narodowi ruskiemu do rozwoju potrzeba. Należy jednak dodać, że także i Polacy nie posiadają tego, czego im potrzeba. Lepiejby zatem Rusini zrobili, gdyby razem z Polakami szli i walczyli o coraz większe prawa dla kraju całego. a wtenczas też i im i nam będzie lepiej.

Wybory sejmowe na Śląsku. W poniedziałek 20 bm. odbyły się wybory z kuryi gmin wiejskich do Sejmu śląskiego. Stronnictwa narodowe śląskie postawiły ze swej strony trzech kandydatów, a mianowicie z okręgu Bielsko, Skoczów, Strumień Ks. Londzina, znanego działacza narodowego i posła do Rady państwa, a z okręgu Cieszyn, Frysztat, Jabłonków, który to okręg wybiera 2 posłów pp. Halfara, burmistrza z Poręby i Dra Jana Michejdę, adwokata w Cieszynie (ewangelika). Wybory zakończyły się niestety klęską narodową, bo kandydat ks. Londzin upadł, a z urny wyborczej wyszli tylko pp. Halfar i Dr. Michejda, zaś z okręgu bielskiego niejaki Kożdoń, nauczyciel, ewangelik, renegat polski i hakatysta, redakter pisma „Ślązak" redagowanego po polsku, ale w duchu hakatystycznym. W okręgu bielskim ks. Londzin otrzymał 92 głosów, Kożdoń 169; 75 kartek oddano próżnych. Te 75 głosów utraciły kandydata polskiego. — Jakkolwiek będziemy się na tę sprawę zapatrywać, musimy przyznać, że wynik wyborów przyniósł sprawie narodowej szkodę, bo dziś w Sejmie śląskim ludność polską reprezentuje Kożdoń, renegat wypoliczkowany niedawno publicznie za plucie na naród polski. Dla nas jako dla Związku polskiego wynik ten nie jest bez znaczenia. Powinno to być dla nas zachętą, by Śląsk pokryć tą gęstszą naszych placówek, by wśród ludu polskiego na Śląsku coraz więcej wyrabiać ducha polskiego, ażeby — gdy ten lud pracujący stanie do urny wyborczej, nie wybierał swoich największych wrogów renegatów.

Z pod rządów kacyka. Z kół robotników miejskich w Krakowie piszą nam: Pan Nowotny, kierownik w zakładzie czyszczenia miasta „nie chce mieć świętych ludzi w pracy". Toteż kiedy postanowił, ażeby w niedzielę cały dzień pracować, wybrał kilku młodych ludzi, którzy mają stale pracować w niedzielę i święta. Rozgoryczeni robotnicy, mając poczucie katolickie, odmówili posłuszeństwa i w drugim tygodniu nie zjawili się do roboty. Za to ich p. Nowotny wydalił z roboty.

On nie chce, by ludzie mieli wypoczynek, by mogli odetchnąć świeżeszem powietrzem, a duchem wznieść się do Boga, wypełnić swoje obowiązki religijne.

Postępowanie p. Nowotnego w tym wypadku jest godne najostrzejszego napiętnowania. Kacyk ten bryka sobie coraz bardziej, zdaje się jednak, że zbliża się jego koniec. Zaszła mu bowiem w drogę rzecz skandaliczna.

Ponieważ na nieprawne obchodzenie się z robotnikami, ci nie mogli znaleźć nigdy sprawiedliwości w Magistracie, przeto zapadła uchwała, żeby za każdą rzecz skarżyć p. naczelnika do sądu. I teraz **wpłynęły dwie skargi**. Jedna od dozorcy Etgensa za **nadużycie władzy urzędowej**, a jedna od robotnika Wica o **krzywoprzysięstwo i fałszowanie dokumentów urzędowych** (!)

Ponieważ robotnicy nie znaleźli dostatecznej opieki u właściwej władzy, więc w ten sposób muszą sobie szukać sprawiedliwości.

Pijawki. „Gazeta Przemyska" pisze: Robotnicy! cieszcie się, bo towarzysze, a zarazem urzędnicy Kasy powiatowej dla chorych w Przemyślu, podwyższyli sobie znowu pensye. Będą więc oszczędzać na zapomogach w razie choroby Waszej i na lekarstwach, a sami zato będą coraz lepiej się tuczyć. Ale to wszystko dla Waszego dobra, bo tem głośniej będą śpiewać po ulicach i krzyczeć na zgromadzeniach.

Ani razu nie pomyśleli jeszcze ci przewódcy ludu, ażeby coś zrobić dla robotników, czy to wkładki zmniejszyć, czy też zapomogi podwyższyć, co statut Kas chorych przewiduje, ale zato o sobie zawsze pamiętają. Nie dlatego narzucili się robotnikom na przewódców, aby dbać o ich dobro, ale tylko o swoje. Bo też oni pracują nie w Kasie chorych, bo na tem się nie wiele rozumią, ile na zgromadzeniach i to nie tylko tu w Przemyślu, ale i w innych miejscowościach.

A taki „radca" Żołnież to nawet do Sanoka zajeżdża i tam niesie „światła kaganiec". Ten mąż „oświaty" to szeroka natura, on by chciał przycisnąć do swego łona wszystkich robotników, ażeby z nich wycisnąć jak najwięcej dla siebie. On obiecuje robotnikom, że parlament razem z Liebermanem zrobi wszystko dla nich ale sam nie spodziewając się wiele od parlamentu, woli brać dobrą pensyę z Kasy chorych bo Wiedeń daleko a Kasa chorych na miejscu.

Cieszcie się więc robotnicy!

Katastrofa w kopalni. Ciężkie warunki pracy robotników górniczych znowu ukazały się całemu społeczeństwu w jaskrawem świetle okropnej katastrofy, której widownią stało się Zagłębie Dąbrowskie w Królestwie Polskiem. Szczęściem katastrofa nie przybrała tak wielkich rozmiarów, jakie przewidywano, niestety, jednak znowu padło 6 ofiar swego zawodu, ginąc w czeluściach kopalnianych.

Przebieg katastrofy podajemy według relacyi pism miejscowych: „Zagłębia" i „Kuryera Zagłębia".

W niedzielę rano, kiedy miano już opuszczać kopalnię, górnicy pracujący na pokładzie trzecim rozstrzelili o godz. 4 węgiel na zapas.

Po wystrzale zaczęła się z takim szalonym pędem wydobywać woda, że tylko jeden górnik Kalaga, uciekając po szyję w wodzie — wyrzucony na belce — ocalał. Wszyscy inni w liczbie 28 nie zdołali uciec.

Na miejsce katastrofy podążyły straże ratunkowe z sąsiednich kopalń i podzieliły się na dwa oddziały.

Na plac kopalniany przywieziono na kilku wozach słomę, siano i deski, na których miały być umieszczone ofiary — ponieważ brak tam nawet baraku. To ściągnęło ogromne tłumy ludzi. Rozgrywały się straszne sceny. Na twarzach tłumów, urzędników kopalń i policyi maluje się przygnębienie. Ludzie stojąc i siedząc, opowiadają o różnych zdarzeniach w kopalniach. Każde wyciągnięcie górnika-strażaka budzi zainteresowanie wszystkich.

Przy zwykłym szybie stoi gromada ludzi, tuż przy samym szybie kobiety. Wszyscy wyglądają, czy z głębi nie ujrzą kogoś wychodzącego lub wołającego pomocy.

Przed 25 laty była na tem miejscu kopalnia „Mikołaj", którą z powodu gwałtownego wybuchu wody — zaprzestano eksploatować. Kopalnia „Mikołaj" należała do kopalni „Flora". Kopalnia „Jan", w której obecna katastrofa się zdarzyła, jest własnością pani Walewskiej z Warszawy. Przedsiębiorstwo prowadzi niejaki p. Goldstein — Niemiec. Jestto przedsiębiorstwo istniejące od 30 lat i zatrudniające około 700 robotników.

Gdyby roboty na kopalni „Jan" były prowadzone według wymagań, ofiary po kilku godzinach powinny być wydobyte na powierzchnię. Niepodobna sobie wyobrazić, jak można taką liczbę robotników spuścić do takiego lochu i nie mieć tuż obok szybu ratunkowego, którym możnaby aczkolwiek po drabinach zejść i wyjść. Takie traktowanie życia ludzkiego zasługuje na naganę.

O uratowaniu 22 robotników czerpiemy wiadomości z „Kuryera Zagłębia". Pisze on:

Torowanie drogi w szybie starym zabierało czasu bardzo wiele. Przy posuwaniu się naprzód dawano ciągle sygnały i wkrótce usłyszano głosy ludzkie, wzywające pomocy.

Podwojono wysiłki.

Po chwili ratujący dostali się do odciętych od świata górników. Zaczęto ich wydobywać od godziny 7 wieczorem i do godziny 11 i pół ocalono 22 ludzi. Osłabieni z głodu i przerażenia, wszyscy zostali odwiezieni do domów, gdyż iść o własnych siłach nie byli w stanie. Radość żon i dzieci nie do opisania.

Ocaleni słabym głosem oświadczają, **iż 6 towarzyszy zginęło.**

Kopalnia „Jan", jak doniosły gazety, została zalaną na zawsze.

Właściciel jej niechce robić wkładów celem jej ratunku. Wskutek tego przeszło 700 górników straciło zarobek.

Oto los robotnika!

Zwycięstwo chrześcijańskich robotników. Z Bielska donoszą nam: W piątek 10 b. m. odbyły się tutaj wybory Zarządu Kasy chorych robotników budowlanych. Wybory poprzedziła silna agitacya. Przy wyborach przeszła obrzymią większością lista robotników chrześcijańskich, zorganizowanych w „Polskim Związku zawodowym chrześcijańskich robotników.

Zwycięstwo robotników chrześcijańskich w Bielsku powinno być zachętą dla robotników w innych miejscowościach, do walki o wydarcie Kas chorych z rąk socyalistycznych pijawek i innych niepowołanych „opiekunów" robotników.

Polskie Biuro Pracy we Wiedniu. Wielu Polaków szuka pracy w stolicy Austryi. Nie znając języka ani stosunków, wpadają w ręce spekulantów, którzy ich wyzyskują. Chcąc im dopomódz z jednej strony, a z drugiej Polakom, stale w Wiedniu mieszkającym, ułatwić otrzymanie polskiej służby, „Czytelnia królowej Jadwigi", II Volkerstrasse 16, utrzymuje Biuro pracy. Zgłaszać się do bibliotekarza między g. 5—9 wieczór.

Przykład dla nas. W Anglii zanosiło się na potężny strejk górników. Były już chwile, że

miało być dane hasło do zaprzestania pracy; a że w Anglii organizacye są silne i nie ma takiego robotnika, któryby nie był zorganizowany, to też na to hasło cały ruch kopalniany byłby ustał.

Kapitaliści ustraszyli się jednak tej solidarności robotniczej i w końcu zrezygnowali ze swych zachcianek, przyjmując dyktowany przez zastępców robotniczych kontrakt.

Kontrakt ten obowiązuje, że górnikowi muszą płacić taki zarobek, jaki zagwarantowany jest umową, chociaż na pracę akordową (dyng) tego zarobić nie może. Oto jest dla nas nowy jeden przykład, co może organizacya robotnicza.

Pijaństwo wsród Niemców. Jedno z pism poświęconych szerzeniu wstrzemięźliwości od picia donosi: Pewna mała gmina wiejska w Bawaryi liczy ogółem 151 głów mieszkańców. Dochód roczny wynosi przeciętnie 36.000 mk. za zboże, owoc i mleko. Wszelki owoc i wszystko mleko sprzedają, zato przywożą do wsi piwa za 10 tys. do 12.000 marek co rok, a więc za spełna jedną trzecią część dochodów. W gminie tej jest pięciu pijaków, szósty już umarł, zapił on się zupełnie na śmierć. Już dzieci szkolne, a nawet mniejsze dostają piwo, ponieważ owoc i mleko sprzedają. Do wojska pobierają ztamtąd bardzo mało. Stan zdrowotności jest w tej gminie, mimo bogatej okolicy, bardzo zły.

Statystyka emigracyi. Amerykański departament emigracyjny świeżo ogłosił ciekawe dane statystyczne co do liczby przybyszów europejskich oraz ich narodowości.

Z zestawień tych wynika, że w roku fiskalnym, kończącym się d. 30. czerwca r. b., przybyło do Stanów Zjednoczonych 751.776 emigrantów, czyli o 21.000 mniej niż roku poprzedniego, a o 533.000 mniej niż roku 1907. Była to najniższa liczba emigrantów od r. 1902. Klasyfikując narodowości, biuro emigracyjne stwierdza, że jedną czwartą ogólnej liczby przybyszów stanowili włosi, gdyż 190.000. Z tej liczby 165.000 osób pochodziło z Włoch południowych. W żadnym jeszcze roku nie przybyło do Stanów Zjednoczonych tylu włochów, co w zeszłym, a to z powodu katastrofy trzęsienia ziemi, jaka nawiedziła Włochy południowe i Sycylię. Po włochach idą zaraz polacy. Ogólną liczbę polaków, przybyłych tam w roku zeszłym, podaje biuro rządowe na 77.565. Zapewne polaków przybyło daleko więcej, lecz znaczną część zapisano jako niemców, rosyan lub austryaków, stosownie do tego, jak się ci przybysze podawali. Trzecie miejsce co do liczby zajmują niemcy, których naliczono 58.534; następnie idą żydzi 57.551, anglicy 39.000 i skandynawczycy 35.000. Znacznie obniżył się napływ japończyków, dzięki umowie zawartej pomiędzy rządami Stanów Zjednoczonych a Japonią, że ten ostatni starać się będzie powstrzymać synów wschodzącego słońca od wędrówki do Ameryki. Gdy w r. 1908 przybyło tam 17.418 japończyków, to w roku ubiegłym liczba ich wynosiła tylko 3.275, z czego źle usposobieni do mongołów amerykanie są wielce zadowoleni.

Z obliczeń amerykańskiego departamentu emigracyjnego wynika tedy, że podczas okresu czasu, objętego tą statystyką, t. j. ostatniego roku, który odznaczył się najniższą od szeregu lat cyfrą europejskich przybyszów, po tych nieszczęśliwych nędzarzach włoskich, których straszne trzęsienie ziemi pozbawiło dachu nad głową jeśli nie całego mienia, największy zastęp emigrantów stanowili polacy. Znamiennem jest, że ta liczbowa przewaga wychodźców polskich nad emigrantami innych narodowości przypada właśnie na okres czasu, kiedy w Ameryce zastój w ruchu przemysłowym wciąż wywołuje jeszcze liczne skargi, a położenie klasy robotniczej, wobec wielkich rzesz pozbawionych pracy oraz mocno zredukowanych płac, bynajmniej nie przedstawia się zachęcająco.

Statystyka zakładów przemysłowych w Królestwie Polskiem. Według sprawozdania inspektorów fabrycznych za r. 1907 w rejonie Królestwa Polskiego w roku tym było zakładów z ilością 20 robotników 1387, z ilością robotników od 21 do 50 — 866; od 51 do 100 — 364; od 101 do 500 — 379; od 501 do 1000 — 50 i zakładów zatrudniających więcej niż 1000 robotników 36.

Karygodne niedbalstwo. Dzięki niesłychanemu niedbalstwu ze strony tutejszego zarządu gwarectwa, wydarzył się tu 11 bm. między g. 3 a 4 pop. nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą trzy ofiary. Według twierdzenia naocznych świadków rzecz przedstawia się następująco. Jan Drabik, Józef Drabik, syn poprzedniego i Tomasz Głownia wybrali się w pole, celem pieczenia ziemniaków. Naraz Głownia zauważył, że piesek jego zniknął w otworze, jaki powstał w miejscu, gdzie ciągną się podkopy w kopalni węgla. Zaciekawiony zajrzał za pieskiem, lecz w tej chwili odurzony wydobywającemi się gazami, wpadł do otworu. Za nim pospieszył, w celu niesienia mu pomocy, Józef Drabik, lecz upadł również bezprzytomny. Temu samemu losowi uległ Jan Drabik, chcący ratować syna. Wszyscy trzej ponieśli śmierć na miejscu. Głownia osierocił żałobą żonę i małe dziecko. Jan Drabik pozostawił kilkoro małoletnich dzieci.

Dla uzupełnienia niniejszej notatki dodajemy, co pisze o tym wypadku bratni nasz organ „Głos Narodu“:

Grunt w Jaworznie jest cały podkopany, tu i ówdzie porobiły się zapadliny, przepaście, które przysypane z wierzchu piaskiem, stają się powodem tragicznych wypadków. Nieszczęście chciało, że pies p. Głowni, spostrzegłszy szczura, ścigał go aż do takiej rozpadliny — i tam jakby piorunem rażony, padł na miejscu. P. Głownia pobiegł na ratunek psu — ale również odurzony — stracił przytomność i padł na ziemię, widząc to chłopak 16-letni Drabik, pobiegł na pomoc, ale taki sam los go spotkał, wtedy bez namysłu jego ojciec spieszy tym nieszczęśliwym na ratunek, ale i on padł ofiarą gazów trujących. Kilka kobiet było świadkami tego nieszczęścia, ale nie miały środków ratunku. Dopiero po godzinie znalazły się sznury i drabiny, przy pomocy których wydobyto nieszczęśliwych. Przyjechali lekarze, zaczęli ratować, ale wszelkie środki okazały się bezskuteczne.

Tysiące ludzi zaległo miejsce wypadku, byłem świadkiem scen, rozdzierających serce. Pani Głownia, żona ś. p. podurzędnika kolejowego, zemdlała na widok jego śmierci.

Wśród kolegów cieszył się bardzo wielką sympatyą dla swej uczynności. Drabik, emerytowany górnik, był powszechnie lubiany w całem mieście, a syn jego robotnik kolejowy, również rokował piękne nadzieje. Tak więc trzech ludzi poszło marnie na drugi świat, budząc wszędzie żal nieukojony, a z drugiej strony słuszną nienawiść do gwarectwa, bo w tem miejscu nikt nie wiedział o gazach, gdyż często tam się dzieci bawiły, dopiero teraz w czasie strajku maszyna wentylatorowa miała spoczywać, bo szkoda wydatków, kiedy robotnicy nie pracują (!..)

Gwarectwo weźmie na siebie całą odpowiedzialność za ludzi poprzednio uduszonych, i za te świeże ostatnie ofiary! Byle ostatnie! Bo coś za dużo tych ofiar, życia ludzkiego nie można bagatelizować.

Byli lekarze, był komisarz Matusiński, była komisya sądowa, dlatego sprawa tego rodzaju nie ujdzie płazem.

Co czytać?

„Ruchu chrześciańsko-społecznego“ ukazał się zeszyt 24 i zawiera:

Od Redakcyi. — *D. Kiloński*. Znaczenie Lassalla dla dzisiejszego ruchu robotniczego. — Walne zebranie Związku Kapłanów „Unitas“. — *Karol Holeksa*. Wyniki publicznego pośrednictwa pracy w Galicyi i projektowana tegoż reforma. — System premii oszczędnościowych w Niemczech. — Materyał do wykładów i nauk: *S. Kamieński*. W jaki sposób przygotowywać młodzież naszą do służby wojskowej? *Karol Ziemski*. O lichwie zbożowej. — Ruch ekonomiczno-społeczny. Zebranie Głównego Zarządu Związku Kapłanów „Unitas“. — Ubytek członków w związkach zawodowych. — Pomieszkania w wielkich miastach. — Czas pracy w Anglii. — Socyalna obrona prawna. Czy chory robotnik, zabezpieczony od choroby, niemocy i nieszczęśliwych wypadków musi się poddać kuracyi? — Wiadomości literackie. Jugendgeschichte einer Arbeiterin — von ihr selbst erzählt. — Czytelnia ludowa.

Zawiadomienia.

Baczność grupy i stacye płatnicze: Weldzirz, Wygoda, Stanisławów, Sanok, Przemyśl, Demnia Wyżna, Dobromil, Jarosław, Monasterzyska, Wolanka, Krosno. Sekretaryat lwowski mieści się obecnie we Lwowie na ul. Kopernika l. 8 II p. a nie w Rynku l. 18. Wszystkie te stacye i grupy powinny przynajmniej raz w miesiącu porozumieć się z sekretaryatem w sprawie zgromadzeń.

Baczność czeladnicy kominiarscy — do Przemyśla nie przyjeżdżać z powodu ruchu cenikowego.

Rychwałd. Upraszamy naszych członków, aby regularnie uiszczali swoje wkładki.

Zapomogi wypłaca się tylko w niedziele od godz. 9—10 przedpoł.

Zarząd Grupy.

Zebrania P. Z. Z. Ch. R. odbędą się:

Niedziela 26 września:

Jasienica popoł.
Dziedzice o godz. 3½ popoł.
Libiąż mały „ 4 „
Jarosław
Dąbrowa (Śląsk).

OGŁOSZENIA.

Nakładem Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. w Krakowie. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Karol Holeksa.